



fot. Jiri Skacil, Tvrdá realita. Zdjęcie pochodzi z książki „Śmierć zwierzęcia. Współczesne zootanatologie” pod redakcją Marzeny Kotyczki, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014. Po nienaturalnym ułożeniu nogi widać, że lania ma strzaskaną przez myśliwską kulę prawą kość udową. Ściga ją posokowiec, myśliwska rasa psów wyhodowana specjalnie do tropienia i osaczania zwierząt, które wcześniej zostały zranione i krwawią, zostawiając na ziemi, trawie, na gałązkach itp. krwawe, nawet nikłe ślady.

ZABIJANIE TO NIE JEST ZDMUCHNIĘCIE ŚWIECZKI.

autor: Zenon Kruczyński
koalicja Niech Żyją!

W Polsce, zgodnie z prawem, hodowlane zwierzęta kończą życie w specjalnie do tego skonstruowanych, technologicznych ubojniach. Legalne także jest zastrzelenie zwierzęcia, kulą czy śrutem, dla myśliwskiego hobby. To specyficzna rozrywka, w Polsce reguluje ją nawet specjalna ustawa Prawo łowieckie. Dodajmy, że jest to jedyne hobby regulowane ustawą, którego sednem jest zabijanie. Owszem,

pisze się skromne ustawy o rodzinnych ogrodach działkowych czy ustawę o kołach gospodyń wiejskich itp. Nikt nie pisze specjalnych ustaw dla lotniarzy, szachistów czy rekreacyjnych biegaczy. Prawne usankcjonowanie tego całego myśliwskiego zabijania odbyło się pod pretekstem „prowadzenia gospodarki państwa” i działania dla „dobra przyrody”. O to dobro myśliwy dba idąc do lasu z gotowym do strzału, powtarzalnym karabinem w ręku o konkretnej sile rażenia. Cały ten myśliwski biznes, polegający głównie na handlu mięsem zwierząt dzikich, wart jest około 300 mln zł obrotu rocznie. Zauważmy, że na terenie RP działają setki przedsiębiorstw, które mają obroty większe niż ta cała, ekonomicznie wsobna, „łowiecka gospodarka kraju”. Myśliwscy „wolontariusze” zabijają zwierzęta nader ochoczo, z pasją i przez nikogo nie przymuszani. Nasze społeczeństwo toleruje pośród siebie sporą grupę ludzi mających niepokojącą łatwość zabijania, ba, czerpiącą z tego wręcz „dużą satysfakcję z udanego polowania”, jak to eufemistycznie nazywają. I to wszystko oczywiście odbywa się „zgodnie z prawem”. Lecz w tej „zgodności z prawem” czyha gruba pułapka i w tej ciszy ostrzy sobie zęby. Wszak choćby mordowanie Ukrainy jest absolutnie zgodne z prawem Rosji. Martwe, sine, postrzelane ciała Ukraińców i Rosjan, mężczyzn, kobiet i dzieci - są legalne. A od wynagrodzeń żołdatów odprowadzany jest podatek dochodowy oraz składki na ubezpieczenie zdrowotne i emerytalne. W Polsce, samo istnienie ustawy Prawo łowieckie, legalizujące zabijanie dla amatorskiego fanu, także jest zgodne z prawodawstwem RP. Ustawowa zasada brzmi: dopóki zwierzę chodzi i żyje - jest majątkiem skarbu państwa, czyli naszym dobrem wspólnym. Lecz gdy tylko padnie zastrzelone - staje się własnością koła łowieckiego, de facto myśliwego. To najszybsza prywatyzacja. Lecz żadne zabijanie to nie jest zdmuchnięcie świeczki, tym bardziej myśliwskie. Tu na co dzień zdarzają się sytuacje, w których zranione przez nich zwierzę jest ścigane kilometrami, gryzione przez psy w wyprute jelita, rozszarpywane kolejnymi myśliwskimi kulami mającymi je ostatecznie dobić. Aż w końcu wraz z kolejnym strzałem kończy się ta groza, wymykająca się jakimukolwiek opisowi. Ktoś obserwujący to z zewnątrz, bez żadnego wahania wiedziałby, że jest świadkiem mordu z wyjątkowym okrucieństwem. Byk z przestrzelonymi kolanami próbujący jakoś ująć, podskakuje na białych kościach kolan do których przyczepia się czarna ziemia. Dobiega się do niego i z kilku metrów strzela się w nasadę karku. Uff..., nareszcie koniec... Koniec i dla tego przepięknego zwierzęcia i dla... Kim naprawdę

poczucie się ten myśliwy po tym ostatnim, tragicznym strzale? Pod warunkiem, że w ogóle coś poczuje, poza emocjami związanymi z pościgiem i dobijaniem. A kwiczący w nieskończoność dzik trafiony na krzyż? Wlecze tył, czołga się na przednich nogach i przeraźliwie kwiczy na cały las. Na mój rozpaczliwy krzyk: „Dobij go!!!”, od myśliwego usłyszałem: „Nie będę rozbijał tuszy kolejnym strzałem, dojdzie sam.” A leżąca sarna, trafiona w brzuch, którą szarpie gończy pies, a jego właściciel myśliwskim nożem rżnie jej gardło i słysząc chlupot krwi zasysanej do płuc... Ostatni wydech..., śmiertelny charkot wreszcie ucicha. Cisza zapada w całym zagajniku. Koniec. A ciężko ranna gęś, którą strzelec chwytą mocnym uściskiem za ptasią głowę i kręci jej postrzelanym ciałem, aby zerwać rdzeń kręgowy? Robi tak zwanego „kręcioła”. Myśliwy robi to każdemu ciężko zranionemu ptakowi – kaczkę z naszego warszawskiego stawu czy rannej gęsi, którą dorwały jego dłonie. Czasami, raczej rzadko, dobija je kłami wyszkolony do tego myśliwski pies. Te zaś ptaki, które polecą dalej, pomimo jednej lub kilku ołowianych śrucin w przestrzelonych jelitach, po chwili tracą siły i muszą wylądować. I będą mogły tylko wzrokiem odprowadzić rodzinny klucz. Koniec wędrówki z rodzinnym stadem. Gdzieś umrą samotnie, ukryte w szuwarach, odroczoną w czasie śmiercią. Lecz skąd tu się wziął ten „warszawski staw”? Otóż w licznych parkach i na stawach w Warszawie żyje więcej kaczek niż w całym Parku Krajobrazowym Doliny Dolnej Wisły. To ornitologiczny fakt. A tenże przyrodniczy obszar - słowo „Park” jest tu bez znaczenia - jest obwodem łowieckim. Chodzi o te ptaki, głównie barwne i pełne życia kaczki krzyżówki, które w parkach na miejskich stawach karmimy z przyjemnością. Serce nam się raduje od tego, ileż to radości mają nasze dzieciaki z karmienia tych sympatycznych, ufnych ptaków. Lecz te ptaki jesienią, zgodnie z migracyjnym instynktem, pod wieczór poderwą się do lotu z miejskiego stawu... Dosłownie za chwilę będą już poza granicami miasta, nad obwodem łowieckim. Bach!!!!..., Bach!!!, pudło, k...a! Ale już leci następna: bach!!!!..., bach!!!!... Jak wspomniano wcześniej, te wszystkie poranione zwierzęta przez jakiś czas jeszcze żyją. A ponieważ są wciąż żywe, prawnie są nadal majątkiem skarbu państwa. I z tego prawnego powodu państwo ponosi pełną odpowiedzialność za ten tragiczny ich los: od momentu zranienia śrutem czy kulą, aż do śmierci z powodu odniesionych ran. Dopiero po śmierci, przechodzą na własność koła łowieckiego. W Polsce w sezonie 2023/2024 myśliwi zastrzelili 475 tysięcy saren, jeleni, muflonów, danieli i dzików. Z drobiazgu

leśnego i polnego zastrzelili 189,2 tys. lisów, 15,2 tys. zajęcy, 58 tys. bażantów i 700 kuropatw. Czy ktoś spotkał w ostatnich latach zająca albo kuropatwę? A kiedyś? Tak, prawie w ogóle nie widzimy tych niezwykłych i przeciekawych zwierząt, bo są coraz rzadsze. Ale gdzieniegdzie jeszcze ich parę zostało... Bach!...Bach!!!

A Stefan W., który na moich oczach zastrzelił niedużego psa dosłownie pod nogami dwóch wiejskich chłopców, bo „Kłusują na zające!!!”? Jak to nazwać?

Myśliwi w sezonie 2023/2024 uśmiercili na miejscu 114,3 tys. ptaków. I wyłącznie te ptaki zostały raportowane jako „pozyskane” i są statystowane w GUS. W koalicji Niech Żyją! szacujemy, że dodatkowo co najmniej 500 tys. ptaków zostało zranionych jedną - kilkoma śrucinami i zginęło odroczoną w czasie śmiercią. Te ptaki znikają z pola widzenia myśliwego i wraz ze słabnącym trzepotem skrzydeł gdzieś tam osiadają. No właśnie? Gdzie? Rozpływają się w powietrzu? Co z oczu, to z serca. Dlaczego często właśnie tak się dzieje? Ponieważ strzał do ptaka jest bardzo trudny. Kaczka krzyżówka może lecieć 110 km/h, oczywiście w różnych kierunkach i w różnych warunkach widoczności. Myśliwi mówią „jedna paczka, jedna kaczka”. Chodzi o paczkę naboju, w których jest 25 szt. W co trafiają te pozostałe 24 ładunki ołowianego śrutu? Czyżby tylko w puste powietrze?! Gdzie ten ołów trafia? Mała część śrucin trafia w ptaka, a główna część ładunku ołowiu w wodę, gleby leśne i rolne. Tu zwróćmy uwagę na ciekawe porównanie: wszystkie przemysłowe emitery ołowiu w RP emitują do środowiska około 508 ton ołowiu rocznie i płacą za to ciężkie ekwiwalenty za skażenie środowiska. Tymczasem myśliwi wbijają w gleby i wody około 640 ton ołowiu rocznie za free. Tylko na samych stawach rybnych na Zatorze zalega na dnie co najmniej 10 ton ołowianego śrutu pochodzącego wyłącznie z naboju myśliwskich wystrzelonych do ptaków. Karpie, które tam żyją i trafiają na wigilijne stoły, żerują w osadach dennych wymieszanych z ołowianym śrutem. Ołów jest silnie neurotoksycznym metalem ciężkim. A ludzie na wigilię będą jedli jakże „zdrowe ryby”. Na konferencji w Olsztynie został pokazany wynik sekcji pięciu łabędzich zwłok znalezionych na stawach rybnych, których życie zakończyły ołowiane gastrolity, omyłkowo potraktowane przez te ptaki jako naturalne kamyczki gastrolitowe. Niech nikt nie sądzi, że ołów zabił tylko te pięć łabędzi. Wg Polskiego Komitetu Ochrony Orłów na skutek celowych postrzałów lub upolowanych przez orły poranionych ptaków postrzelonych śrutem, ginie około 11% orłów. Niby orzeł

to nasz herbowy ptak... Dodajmy tu, że właśnie tak działa drapieżnictwo w całej przyrodzie: zabija chore, najsłabsze, także te osłabione ołowianym strzałem. Drapieżnictwo utrzymuje stada w zdrowiu. Jak widać, płaci czasami za to najwyższą cenę. Wilki też ją płacą, pomimo, że jest to gatunek chroniony. Wg naukowców od postrzałów ginie ich około 250 rocznie. Łopata w bagażniku bardzo się tu przydaje. Dlaczego jeszcze tyle strzałów jest niecelnych? Ponieważ myśliwi to nie są snajperzy - to są amatorzy strzelectwa. Około 25%¹ zwierząt dużych do których strzelają, jest najpierw raniona, potem trzeba je dochodzić i dobijać kolejnymi kulami. Części z tych nieszczęśników udaje się umknąć pogoni i dogorywają ukryte gdzieś w lasach. Wg szacunków Niech Żyją!, może to być nawet do 10% wszystkich, tak zwanych „pozyskanych zwierząt”. To właśnie ich białawe kości pospolicie spotykamy w lasach gdy zbieramy grzyby. Myśliwscy amatorzy strzelectwa, w przeważającej większości z dużych miast, przyjeżdżają na wieś pozabijać sobie w weekend. Żeby zdać egzamin na myśliwego, oprócz teorii mającej nader luźny związek z przyrodniczą wiedzą o środowisku, trzeba wykazać się praktycznym egzaminem ze strzelectwa. Jeżeli chodzi o środowisko, to zainteresowaniem myśliwych objęte są 22 gatunki kręgowców, spośród wszystkich 560-ciu występujących w Polsce. Myśliwych zajmuje tylko ta część przyrody ożywionej, którą mogą zastrzelić. Na nieszczęsnej „liście gatunków łownych” znajdują się właśnie 22 gatunki. Kto zajmuje się „regulacją” wszystkich pozostałych 548 gatunków kręgowców? Natomiast jeżeli chodzi o myśliwski egzamin strzelecki to wystarczy, że 3 spośród 5-ciu strzałów kulowych do tarczy z sylwetką sarny okaże się skutecznym, czyli w efekcie unieruchamiających, wystarczą 4 trafienia z broni śrutowej na 10 rzutków imitujących ptaki, i to z najłatwiejszej strzeleckiej pozycji, oraz 4 trafienia na 10 do przebiegającej makiety zająca. Te „nietrafione strzały”, już w warunkach rzeczywistego polowania, zgruchoczą żuchwę, odstrzelą przednią nogę, utkwia w jelitach, nerkach, żołądku – cała anatomia tu się zdarzy. Pewna część z tych strzałów to będą „czyste pudła”, a kula sztucerowa ma zasięg 5 km. I od czasu do czasu trafi w coś lub kogoś²... Jest to hobby, które szafuje życiem całkowicie postronnych ludzi, o czym co i raz się dowiadujemy z mediów. Egzaminacyjne kryteria PZŁ po prostu

¹ Łowiectwo. Aspekt humanitarno-prawny. Magdalena Micińska-Bojarek wyd. Silva Rerum 2014

² http://biqdata.wyborcza.pl/biqdata/7,159116,25425445,mapa-wypadkow-na-polowaniach-gina-nie-tylko-na-zwierzeta.html?fbclid=IwAR3K0L143Y-JxpdmGrnQZBirlarizlv6xWd0Yue0oyL2_eSp4azRDe9yeC4

realnie oddają umiejętności strzeleckie wśród myśliwych. Nie da się wyszkolić spośród przypadkowych amatorów profesjonalnych strzelców. Ci ostatni mają doskonałą koncentrację, precyzję i wysoką samokontrolę, solidną, motoryczną technikę ciała polegającą na świadomej, stabilnej postawie, uważną kontrolę i świadomość oddechu, umiejętność pracy ze spustem, ale także żelazną dyscyplinę, czyli opanowanie, oraz, co najważniejsze - doskonałą odporność psychiczną na stres. Żadne z tych kryteriów nie pojawia się jako warunek dla kandydata na przyszłego myśliwego PZŁ. Lekkość szkoleń powoduje, że już w czasie kursu na myśliwego ci ludzie świadomie dopuszczają, że w przyszłości będą pospolicie ranić zwierzęta. Że w ich życiu będą snuły się za nimi potrzaskane kości, makabryczne cierpienie i śmierć.

W Gazecie Wyborczej z 10.12.2025 roku w artykule **Do prof. Magdaleny Środy: Nazywanie myśliwych mordercami nigdzie nas nie zaprowadzi**, pan Robert Jurszo upomina ją, że *„Wrzucanie wszystkich myśliwych do worka "mordercy" nie tylko psuje debatę publiczną na temat łowiectwa – sprowadzając ją do inwektyw(…)”* Tymczasem tak zwana „debatę publiczną” pomiędzy tak skrajnie różniącymi się postawami: z jednej strony po stronie życia, z drugiej zaś po stronie śmierci zwierząt dzikich, już dawno została zamieciona do rynsztoka. Myśliwi używają wobec nas wyłącznie obraźliwych epitetów w rodzaju „eko dziadostwo”, że przytoczę to najlżejsze, i że „chodzi nam tylko o kasę”. Z naszej strony, czyli ludzi dla których to całe łowiectwo jest niedopuszczalnym zabijaniem dla hobby, niestety, także padają w emocjonalnym rewanżu i takie słowa jak „mordercy”. Obie strony przerzucają się *ad nauseam* argumentami, bez żadnej szansy na znalezienie wspólnej płaszczyzny debaty. Dlaczego? Bo jej po prostu nie ma. Lecz jej możliwość jakimś cudem widzi pan Jurszo, ponieważ jego zdaniem *„nie całe myśliwskie zabijanie da się zakwalifikować jako rzeź dla frajdy, bezużyteczną przyrodniczo czy społecznie.”* A już używanie mocnych słów, jest zdaniem Jurszo skrajnie niesprawiedliwe. I owszem, prof. Magdalena Środa, etyczka, użyła określenia „mordercy zwierząt”. Podobnie jak robi to jeszcze wielu, wielu ludzi. Jakoś jestem w stanie zrozumieć, że w tym ciśnieniu właśnie tak wyraża się bezsilny wyraz emocjonalnej rozpacz, bezradności i niezgody na zabijanie dla fanu. Może już inaczej się nie da, gdy wciąż zderza się wyłącznie z litą, betonową ścianą śmierci. Psycholożka, dr Ewa Wojdyło, ujmuje to tak: „Jestem psychologiem i znam się na takich zjawiskach psychicznych i charakterologicznych jak zakłamanie,

minimalizacja, machiawellizm, narcyzm, zanik empatii, psychopatia, cynizm, zobojętnienie na czyjeś cierpienie, uzależnienie behawioralne, zespół odstawienia i jeszcze kilka innych (...)”

A Robert Jurszo? W Gazecie Wyborczej z którą jest związany, opisał myśliwską, ptasią rzeź i niebywałe okrucieństwo na jeziorze Miedwie. Dobrze, że to wyszło na jaw, po prostu opisał sprawę. Lecz jednocześnie domyślnie przypisał sobie wszelkie sprawstwo chwając się: „W ub. roku ujawniłem (podkr. aut.) polowania Włochów na Jeziorze Miedwie(...)” A przecież była to duża, śledcza robota konkretnego aktywisty Niech Żyją!, który zaufał dziennikarzowi w dobrej wierze. Ten człowiek czuł się cynicznie wykorzystany i ciężko to przeżył. To było niegodne. Robert Jurszo pisze w Gazecie Wyborczej o tym, że myśliwi „działają zgodnie z prawem” i opisuje „szlachetnego myśliwego” pana Ryszarda Czeraszkiewicza i jako dziennikarz stawia sprawę jasno: myśliwi są potrzebni, bo zabijają choćby *szkodliwe szopy pracze*. Według naukowców-przyrodników na bieżąco badających sprawę, to o szopach jest zwykłą bzdurą. PZŁ powinien Roberta Jurszo bardzo cenić i chronić na wszystkie sposoby, ponieważ pełni rolę, świadomą czy też nie, lecz wzorowego agenta wpływu. Pod szyldem Gazety Wyborczej już od lat w zręczny sposób propaguje pan łowiectwo. „A my naprawdę ich potrzebujemy – jeśli polskie łowiectwo ma się zmienić. Bo zrezygnować z niego – przynajmniej w obecnym momencie historycznym – nie możemy.” I korzystając łamów tej gazety, wytyka pan prof. Magdalenie Środzie jakoś dyskursu pomiędzy myśliwymi a ludźmi, dla których współczesne myślistwo jest moralnie i etycznie nie do przyjęcia. Trwa to już tak długo, że widać, że i dla Gazety Wyborczej „linia myśliwska” Roberta Jurszo jest OK. To wszystko dzieje się to w świecie z jego katastrofalnymi problemami środowiskowymi, klimatycznymi i eufemistycznie mówiąc, zanikiem bioróżnorodności – czyli ostateczną, bezpowrotną śmiercią gatunków. Jurszo pisze, że słowo „mordercy”, określające jakże „zgodne z prawem”, pozyskanie zwierząt łownych, nie przystoi etycznie, tym bardziej szanowanej społecznie, z wartościowym dorobkiem naukowym, osobie publicznej zrazem? No to komu przystoi?! Zdaniem Roberta Jurszo, a tym samym Gazety Wyborczej, łowiectwo jest koniecznym zjawiskiem w RP i że „nie możemy się obejść bez niego”. Że, i owszem, „zdarzają się patologie, ale takie są przecież wszędzie”. A obelgi? Mnie to też spotyka, ale o mnie mogą mówić i pisać wszystko, co są tylko w stanie wymyśleć, jeżeli aż tak bardzo tego potrzebują.

I że PZŁ działa zgodnie z prawem? My tymczasem zdumiewamy się, że ustawa Prawo łowieckie w ogóle istnieje w RP legalizując zjawisko - dewiację. Zastrzelone przez myśliwych w ramach walki z ASF dzikowe, z których wyciąga się pęcherz płodowy z martwymi już sześcioma warchlakami – jest zgodne z prawem RP. Za lochę myśliwy otrzymuje 650 zł, za każdego innego dzika 300 zł. Rzeczpospolita Polska z naszych kieszeni wydała do dzisiaj na ten przeciwny proceder walki z ASF według opinii 1200(!) naukowców z Nauki dla Przyrody, już ponad horrendalne 700 mln zł które trafiły do kieszeni myśliwych. Żeby osadzić wielkość tej kwoty w szerszym zjawisku łowiectwa, zauważmy, że odszkodowania łowieckie w Polsce w latach 2023/2024 wyniosły 87 mln zł, czyli 2,29 zł na obywatela. A spożycie dziczyzny to około 80 gramów rocznie na jedną osobę. Może wystarczy na jeden posiłek dla przedszkolaka, i to z grupy młodszych. Pan Jurszo może sobie pójść na ambonę ze swoim podziwianym znajomym, „szlachetnym myśliwym ze Szczecina”. I cieszyć się tym, jak etycznie, ze stu metrów rozwała on kulą o dużej sile rażenia serce czy głowę sarny. I nawet klaskać w dłonie. Brawo! Cóż za szlachetne działanie na rzecz społeczeństwa! Wszystko po to, żebyśmy mieli co jeść i żeby zwierzęta nie wchodziły nam do miast! Brawo! Niech żyje PZŁ! Tylko, koledzy, bardzo was proszę, bez żadnych patologii, oczywiście.



3

³ Zdjęcie z zasobów Niech Żyją!